W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 18 listopada 1937 r.

Potworna katastrofa lotnicza

Wszyscy pasażerowie w liczbie 11 osób ponieśli śmierć — Wśród zabitych znajduje się cała rodzina książąt Heskich

OSTENDA. W pobliżu Ostendy rozbił się samolot pasażerski, kursujący na linii Monachium — Londyn.

Samolot ten wyleciał z Frankfurtu o godz. 13.53. Wobec bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych samolot nie lądował w Brukseli.

Przy zbliżaniu się do Ostendy panowała gęsta mgła. Pilot chciał lądować na lotnisku Stene na przedmieściu Brukseli, lecz w pewnej chwili zawadził skrzydłem o komin fabryczny. Skrzydło oberwało się, a samolot zwalił się na ziemię.

W chwili zderzenia z ziemią nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi ponieśli śmierć. Pomimo zorganizowanej pośpiesznie akcji ratunkowej spod szczątków samolotu zdołano wydobyć tylko zwęglone trupy.

Według ostatnich wiadomości liczba ofiar katastrofy wynosi 11 osób, z tego trzech członków załogi i 8-u pasażerów.

Wypadek nastąpił w pobliżu kolejowego dworca małej miejscowości Steene, położonej o 4 klm od Ostendy.

Mimo wyłączenia motoru przed zderzeniem z ziemią aparat stanął w płomieniach.

Wśród zabitych pasażerów znajduje się wdowa niedawno zmarłego w. księcia Ernesta Ludwika Heskiego, Eleonora, jej syn w. książe Jerzy Donatus Heski, jego żona Cecylia, urodzona księżniczka grecka oraz dwaj jego synowie Ludwik Ernest i Aleksander Jerzy.

Pozostałymi zabitymi pasażerami są: baron Riedessel zu Eisenbach, inż. Martens oraz pokojówka księżnej Lina Hann.

Dziś w Londynie odbyć się miał ślub księcia Ludwika Heskiego z Anną Geddes, córką zmarłego niedawno znakomitego przemysłowca brytyjskiego i prezesa brytyjskiej linii lotniczej sir Erica Geddesa.

Na ślub, który zapowiadał się jako wielka uroczystość, przybyć miała cała rodzina książęca Heska z Darmsztatu.

Książę Ludwik Heski jest prawnukiem królowej Wiktorii i wiele osób z brytyjskiej rodziny królewskiej obecnych być miało na uroczystości.

Książę Ludwik Heski udał się wczoraj po południu na lotnisko w Croydon, aby powitać przybywających z Niemiec matkę, brata Jerzego Heskiego i jego małżonkę, oraz dwoje ich dzieci.

Nagle do Croydon nadeszła tragiczna wiadomość, że samolot niemiecki Junkers, który wystartował z Frankfurtu i wiózł całą rodzinę książęcą wraz ze świtą, uległ wskutek mgły, katastrofie podczas przymusowego lądowania koło Ostendy.

Z wielkiej książęcej rodziny Heskiej oprócz oczekującego w Croydon księcia Ludwika, nikt przy życiu nie pozostał.

Wczoraj na popołudniowym posiedzeniu Izby minister Jaspar wygłosił przemówienie, w którym złożył hołd pamięci ofiar katastrofy samolotowej

W przemówieniu tym stwierdził Jaspar, że lotnictwo belgijskie okryte zostało, z powodu tej katastrofy, głęboką żałobą.

Po trupach chińskich idą naprzód

800 tysięcy zabitych i rannych Chińczyków

SZANGHAJ. — Agencja Reutera donosi: Na wschód od Suczou, w strefie jezior, toczyły się wczoraj przez cały dzień walki, których wynik nie jest dotychczas znany.

Japończycy twierdzą, że piechota ich, posuwając się naprzód, natrafia wszędzie na wielką liczbę poległych Chińczyków. Po zajęciu Kwinsan znaleziono na ulicach miasta przeszło 5.000 zabitych Chińczyków, wśród nich zwłoki generała.

Płk. Watteville, reprezentant Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ocenia, iż od chwili rozpoczęcia działań wojennych Chińczycy utracili na wszystkich frontach około 300 tys. w rannych i zabitych.

Rząd chiński opuszcza Nankin

przenoszą swe biura do różnych miast

NANKIN. — Rząd chiński zdecydował się przenieść swe biura z Nankinu. Ministerstwa spraw zagr., finansów i zdrowia urzędować będą w Hankou. Pozostałe ministerstwa w Szunkingu, albo w Szangsha. Ministerstwo wojny pozostanie w Nankinie, który naczelne dowództwo postanowiło bronić do ostatniej kropli krwi.

Do strefy Szanghaju przybywają w dalszym ciągu posiłki japońskie, tak że ogólna liczba znajdującego się tam wojska japońskiego obliczona jest na ćwierć miliona.

Król belgijski w Londynie

uroczyście witany przez króla i rząd angielski

LONDYN. — Po przebyciu Kanału statek „Prince Albert", na którym przybył król belgijski Leopold Trzeci, udający się z wizytą do Londynu zawinął do Duwru.

Statkowi towarzyszyły torpedowce brytyjskie i wodnosamoloty, zaś w momencie zawijania do portu baterie nadbrzeżne dały salwę powitalną.

Książę Gloucester w towarzystwie ambasadora belgijskiego w Londynie powitał króla Leopolda w imieniu króla Jerzego Szóstego, po czym król wsiadł do pociągu i odjechał do Londynu.

Na dworcu londyńskim dostojny gość został powitany przez króla Jerzego z członkami rodziny królewskiej, prem. Chamberlaina i licznych ministrów.

Nowy wicekról Abisynii

RZYM. — Potwierdzają się tu pogłoski, że w najbliższym czasie mianowany ma być na miejsce wicekr. Etiopii marsz. Graziani — książę d'Aosta, członek rodziny panującej, dowódca trzeciej brygady lotniczej.

Jak wiadomo, pierwszym wicekrólem Etiopii, mianowany był zdobywca Addis - Abeby marszałek Badoglio, który niebawem powrócił na stanowisko szefa sztabu głównego. Zastępcą jego był obecny wicekról Etiopii marszałek Graziani.

Parowiec angielski zbombardowany

u wybrzeży hiszpańskich

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi, że według otrzymanych wiadomości wczoraj około godz. 11-ej został zbombardowany przez samoloty angielski parowiec „Candium".

Parowiec ten w chwili napaści znajdował się pomiędzy wyspą Ibiza a wybrzeżami Alicante. Szczegółów brak. Parowiec rozesłał sygnały wzywające pomocy.

Rada przy kuratorze Z. N. P.

składa się z 6 osób

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z ministrem Spraw Wewnętrznych w dniu 16 bm. powołał radę przy kuratorze Związku Nauczycielstwa Polskiego w składzie następującym:

1) Kazimierz Gajewski, kierownik rachuby w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego,

2) Karol Klimek, nauczyciel publicznej szkoły powszechnej nr. 171 w Warszawie,

3) Stanisław Józef Kozłowski, podinspektor szkolny na obwód szkolny warszawski w Warszawie,

4) Walenty Plewiński, kierownik publicznej szkoły powszechnej w Żyrardowie,

5) Czesław Statkiewicz, naczelnik wydziału szkół powszechnych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego,

6) Franciszek Zawadzki, nauczyciel Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie.

Prasa japońska oburza się

na uchwały konferencji brukselskiej

TOKIO. Uchwały konferencji brukselskiej wywołały silny oddźwięk w prasie japońskiej, która oburza się z powodu całkowitego zlekceważenia przez konferencję japońskiego dążenia do rozwiązania spornych spraw pomiędzy Japonią i Chinami bezpośrednio pomiędzy obydwoma krajami.

Dzienniki japońskie wyrażają również oburzenie z powodu groźby ukrytej w uchwałach, iż mocarstwa, uczestniczące w konferencji brukselskiej, podejmą wspólną akcję przeciw japońską.

Prasa domaga się, aby mocarstwa zaniechały wtrącania się do spraw chińskich, a także by Japonia wypowiedziała traktat 9-ciu mocarstw, który, wedle „Kogumin Szimbum", jest całkowicie oderwany od rzeczywistości i stał się martwą literą.

„Asahi Szimbum" pisze, że Chiny marzą o interwencji mocarstw, która to tendencja jest obecnie wykorzystana przez obce państwa.

Dziennik oświadcza, że Japonia nie osłabia swego kursu politycznego, lecz energicznie przystępuje do natarcia na Nankin. Japonię nic nie obchodzi, czy rząd nankiński przeniesie swą siedzibę wgłąb kraju, czy stanie się rządem lokalnym, czy też agentem Kominternu.

Japonia gotowa jest do walki we wszelkiej sytuacji co winno być należycie zrozumiane przez Chiny, oraz przez wszelkie mocarstwa, które by podżegało Chiny do walki.

Podobny pogląd wyraża „Hoczi Szimbum" oświadczając, iż najistotniejszym sposobem rozwiązania kwestii byłoby zażądanie od W. Brytanii, aby wstrzymała się od wszelkiej interwencji w Chinach.

Pismo oświadcza, że Japonia winna przekonać zainteresowane mocarstwa, iż nie porzuci obecnej linii postępowania wobec Chin, aż do chwili urzeczywistnienia jej zasadniczych żądań politycznych.

Wielka szajka fałszerzy monet

wykryta została w Norwegii

SZTOKHOLM. — Z Oslo donoszą, że policja norweska odkryła wielką organizację fałszerzy monet, przy czym w licznych bankach skonfiskowano setki tysięcy doskonale podrobionych koron srebrnych.

Mimo energicznej działalności policji nie zdołano dotychczas aresztować przywódców bandy fałszerzy. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że wypuszczono przeszło pół miliona na fałszywych srebrnych koron na 12 milionów bedących w obiegu.

„Postaram się to zrobić w kilku chłopskich zdaniach" - mówi szef rządu

Premier Składkowski w obronie prez. Starzyńskiego

Zdaniem p. premiera, obecny prez. stolicy ze swoich obowiązków wywiązuje się b. dobrze

Trzeci dzień procesu prezydenta Starzyńskiego przeciwko Studnickiemu był najbardziej oczekiwany. Złożył się na to fakt, że na godzinę 10 rano zapowiedział swe zeznania **premier gen. dr. Sławoj-Składkowski.**

O godz. 9 m. 59 na salę wszedł komplet sądowy z przewodniczącym wiceprezesem Przybyłowskim.

Przewodniczący oświadczył:

— Będzie zbadany w charakterze świadka pan premier Sławoj-Składkowski.

Jeden z sekretarzy wszedł do gabinetu prezesa Sądu Okręgowego, gdzie oczekiwał już pan premier. Niemal w tej samej chwili **wyszedł z gabinetu gen. Składkowski, poprzedzany** przez prezesa Kamieńskiego, który wskazywał drogę aż do pulpitu dla świadków.

P. premier w charakterze świadka

Pan premier stawił się w **mundurze generalskim,** z szablą **u boku,** trzymając w ręku rogatywkę. Na rękach brązowe rękawiczki.

Stanąwszy przed pulpitem, skłonił się nisko kompletowi.

Przewodniczący ogłasza:

— Pan premier gen. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski.

— Tak jest — odpowiada **pan** premier.

— Ile lat liczy pan premier?

— 52.

— Wyznanie?

— Ewangelicko - reformowane.

— Pan premier będzie zbadany bez przysięgi. Co panu generałowi - premierowi wiadomo jest w tej sprawie?

Gen. Składkowski, stojąc na baczność, rozpoczyna:

— Wysoki Sądzie! Są dwie przyczyny, które spowodowały, że zameldowałem się przed wysokim Sądem jako świadek w sprawie p. Starzyński contra p. Studnicki.

Koleżeństwo legion. z prezydentem

— Pierwszą przyczyną jest moje koleżeństwo legionowe z **p. Starzyńskim; to koleżeństwo zadzierżgnięte w pierwszej Brygadzie wzmocnione zostało w obozie jeńców beniaminowskich, gdzie z rozkazu Komendanta przebywaliśmy na znak protestu przeciwko polityce okupanta niemieckiego na ziemiach Polski.**

— W tym czasie p. Starzyński wykazał cechy charakteru, **które go obecnie wyróżniają, a więc silną, niezłomną wolę, moc ducha i nieugiętość charakteru,** które wtedy dodawały nam otuchy w przetrzymaniu niewoli niemieckiej.

— Później dłuższy czas nie miałem zaszczytu współpracować z p. Starzyńskim, aż nareszcie przed półtora rokiem stałem się w charakterze nadzoru jego przełożonym — i to jest druga przyczyna, która kieruje mnie na to miejsce świadka.

— Uważam za swój obowiązek scharakteryzować pracę p. Starzyńskiego w charakterze prezydenta miasta Warszawy. **Postaram się to zrobić w kilku chłopskich po prostu zdaniach,** gdyż nie mam możności objąć całokształtu jego pracy i zasług.

— P. Prezydent Starzyński jest niewątpliwie pierwszym prezydentem m. Warszawy, **który wyszedł z centrum miasta do przedmieść, wyczuł potrzeby tych przedmieść, wyczuł brak harmonii pomiędzy luksusem, który znajduje się w centrum, a nędzą na przedmieściach.**

Niezwykle intensywna praca

— Nie będę tu wyliczał wszystkich przedmieść, weźmy dla przykładu przedmieście tak gęsto zaludnione przez ludność robotniczą, jakim jest Wola. Przypominamy sobie ul. Wolską, **wybrzuszoną moskiewskim sposobem, zabrukowaną kocimi łbami,** na której zbierało się albo błoto, albo śmiecie, albo kurz i porównajmy ją z obecną płaską nawierzchnią z kostki granitowej. Bokami tej ulicy **płynęły** nieczystości, odpadki **życia** domowego, wyrzucane z domów i zatruwające powietrze.

— Dzisiaj ulica jest skanalizowana i zasenizowana. Wodę ludność pobierała z beczkowozów, które zajeżdżały do tej dzielnicy i za wodę płaciło się po parę groszy od wiadra. Dziś dzielnica ta posiada wodociągi, **a tam,** gdzie wodociąg nie dochodzi do mieszkań widzimy studnie, z których mieszkańcy biorą wodę.

— Jeszcze przed Redutą Wolską wieczorem nie można było odejść 10 kroków na bok od ulicy dlatego, że w glinankach i cegielniach, które się **tam** znajdowały **grasował bandyta Zieliński.** Było to w 1927 **r. Dziś** na tym miejscu spokojnie przechadzają się dzieci i piastunki, **bo tam jest park dla ludności założony.**

— Nie będę wyliczał wszystkich innych cech przemiany przedmieścia Woli. Dzięki tysięcy pracowitej, ofiarnej ludności robotniczej dzięki prezydentowi Starzyńskiemu żyją obecnie w innych warunkach, niż żyły uprzednio. Stworzył im warunki bytowania bardziej ludzkie, zbliżył ich do szczęścia domowego i spokoju.

— Przerzućmy się na Grochów, ten bagnisty Grochów, do którego dojazd **prowadził przez słynną „drogę czerwoną"**, która szła między bagnami obok Parku Paderewskiego.

— Na tej „drodze czerwonej" **napadano nie tylko na pojedyńczych ludzi, ale i zatrzymywano samochody i ograbiano.** Nie było to winą władz bezpieczeństwa dlatego, **że** aby utrzymać bezpieczeństwo **nie wystarcza mieć policjantów, trzeba mieć oświetlenie, trzeba mieć dostęp.** Dziś Grochów został zbliżony do Warszawy szeroką oświetloną aleją, to też rozbudował się niezwykle, ceny ziemi poszły kilkarotnie w górę stwarzając nowy typ zamożnych mieszkańców przedmieść.

— Gdyby można wyrysować na mapie pas wokół Warszawy, którym zajął się p. Starzyński, to **zobaczylibyśmy „pas Starzyńskiego", pas ludzi wyciągniętych z prymitywnych warunków bytowania, zbliżonych do warunków życia miejskiego.** Nie będę wspominał o zbliżeniu Żoliborza do Warszawy, o zbliżeniu Mokotowa, o wybudowaniu wielu gmachów szkolnych.

Zatrudnianie bezrobotnych

— Stwierdzę przy tym, że prezydent Starzyński pierwszy zatrudnił **9.000 bezrobotnych** w Warszawie jednocześnie. podczas gdy dotychczasowa największa suma wynosiła 4.000. Przysłużył się również w ten sposób bezpieczeństwu Stolicy, dając pracę ludziom.

— Wszystkie inwestycje. które powstały za jego czasów **można określić na sumę 100 milionów złotych.** Zadłużenie Miasta jednocześnie z tym zostało zwiększone o sumę złotych 7 milionów.

— Te wszystkie proste chłopskie rozważania skłaniają mnie do tego, że jako przełożony **uważam p. prezydenta miasta Starzyńskiego za człowieka wielkiej pracy, wielkiego charakteru i nieugiętej woli,** który dąży w kierunku wskazanym, a kierunkiem tym i celem jest dobro powierzonej mu placówki.

Obowiązek wobec oskarżonego

— Dlatego w tym miejscu mam pewien obowiązek wobec p. Studnickiego. W broszurce p. Studnickiego jest jedno sympatyczne miejsce, jest nim post scriptum. — W post scriptum przychodzi do p. Studnickiego jego przyjaciel, dobry przyjaciel, przewidujący przyjaciel. Pyta go, czy jednak nie robi za dużego zaszczytu p. Starzyńskiemu gdy mówi, że może dojść do stanowiska premiera. P. Studnicki zbywa swego przyjaciela dość ogólnikowo: **ci premierzy są tyle warci co i p. Starzyński.**

— W tym miejscu, ponieważ mam zaszczyt być chwilowo premierem, dziękuję p. Studnickiemu za porównanie mnie z tak dobrym pracownikiem jak p. Starzyński.

Adw. Szumański: —Czy Pan Premier z prasy dowiedział się o zdaniu wypowiedzianym przez b. premiera Bartla do prof. Romera, honorowego profesora Uniwersytetu Lwowskiego, czy też to zdanie prof. Bartla nie jest p. premierowi dotychczas znane

Słowa w gronie przyjaciół

— **P. Premier:** — Jakie?

— Prof. Romer powiedział, że w rozmowie z prof. Bartlem we Lwowie o p. Starzyńskim prof. Bartel powiedział: **owszem, był tam w swoim czasie u mnie w Prezydium Rady Ministrów jakiś bubek** — i jeszcze dodał parę słów. Tym mianem scharakteryzował p. Starzyńskiego, prof. Bartel...

Przewodniczący przerywa adw. Szumańskiemu zwracając mu uwagę, że są to słowa, które zeznał na rozprawie prof. Romer, a nie b. premier Bartel.

Adw. Szumański: — Czy Pan Premier do tych słów odnosi się negatywnie?

P. Premier: — Zeznania prof. Bartla cenię bardzo wysoko gdyż wypowiedziane zostały one po głębokim namyśle i to wobec Sądu. Dlatego inne zeznania odchodzą dla mnie na plan drugi. Jeżeli chodzi o wyrażenie, o którym mówił prof. Romer, to można przyjąć, że w gronie przyjaciół używa się rozmaitych słów, **do których nie przywiązuje się potem większego znaczenia.** Przyjaciel w rozmowie z przyjacielem rzuca niejeden raz wyrazy, które gdyby się wzięło na drogę honorową musiałyby być **rozpatrywane przez** sąd honorowy.

W stosunkach przyjacielskich jest jednak wszystko w porządku. Dziwię się, że p. Mecenas ma czas zajmować się takimi sprawami.

Adw. Szumański: — P. wiceminister Jaroszyński zrobił gospodarce p. Starzyńskiego **za** zarzut, że była ona zbyt mało **uspołeczniona i że nawet gospodarka Radomia pod tym względem wytrzymuje porównanie** na plus.

To była praca społeczna

P. Premier: — Tej opinii z rozmów, które miewałem z p. Jaroszyńskim w sprawach samorządowych, nie przypominam sobie. Uważam gospodarkę p. Starzyńskiego **za bardzo społeczną.** Praca społeczna może być taka, że człowiek pakuje paczki z mięsem dla ubogiej ludności i druga, że obniża ceny mięsa. Uważam pracę p. Starzyńskiego za bardzo społeczną.

Adw. Szumański: — P. Premier był łaskaw zauważyć, że ceny placów na przedmieściach poszły w górę i właściciele nieruchomości stali się przez to bogaci. Czy w obecnej chwili najdroższe place nie są na Mokotowie?

P. Premier: — Nie wiem tego, ja biorę kwestię ogólnie. Place w pasie, który uzdrowił p. Starzyński, poszły w górę.

Jako przykład złej gospodarki adw. Szumański usiłuje przedstawić fakt, że w obecnej chwili Nowy Świat jest rozkopany, na co P. Premier odpowiada krótko, że widocznie są tam prowadzone jakieś konieczne prace, jakie — tego nie wie.

Pytania oskarżonego Studnickiego

Adw. Szumański przechodzi następnie **do sprawy zatruwania powietrza Warszawy przez** wozy, wywożące w nocy śmieci **ze Stolicy,** na co p. Premier odpowiada, iż stan ten za prezydentury Starzyńskiego **zdecydowanie się poprawił.**

Z kolei zadaje p. Premierowi szereg pytań osk. Studnicki.

— Czy inwestycje dokonane przez p. Starzyńskiego **nie były** rozpoczęte i przygotowane już poprzednio?

P. Premier: — Niewątpliwie z tym co robi się obecnie, dawny Magistrat robił bardzo mało. **Nie było bruków, nie było oświetlenia, kanalizacji, wodociągów.**

— Czy obecnemu Zarządowi wypłacono sumy, które należały się od Skarbu Państwa, a których dawny Magistrat nie mógł otrzymać?

— Tych rzeczy nie znam, byłem wtedy wiceministrem spraw wojskowych.

— Czy wypłacenie sum tych nie było właśnie **czynnikiem** rozwoju inwestycji?

— Zwykle bywa odwrotnie. Administrator i organizator ma myśl utworzenia tego, a potem zdobywa sumy. **Z pieniędzy Funduszu Pracy, Warszawa korzystała na swe inwestycje tak samo, jak i inne miasta polskie.**

Pan premier skończył swoje zeznania. Poprzedzany przez prezesa Kamieńskiego wszedł do gabinetu prezydialnego, skąd po krótkiej bytności odjechał do swych zwykłych zajęć.

Sąd zarządził przerwę, **po** której przesłuchano b. premiera i przewodniczącego komisji rewizyjnej magistratu Artura Śliwińskiego. Zeznania **te** nie wniosły wiele materiału do sprawy.

Gdy mowa o pewnym procesie

W czasie zeznań następnego świadka adw. Chmurskiego, który z ramienia Przewłockiego prowadził proces „drożdżowy" **doszło do pewnego incydentu.**

Oskr. Studnicki w czasie swego przemówienia oświadczył, że prok. Sieroszewski, który oskarżał Olpińskiego i Przewłockiego, **„operował fałszywym dowodem".**

Na to wstał oskarżyciel publiczny prok. Missura, oświadczając, że bynajmniej nie chce **terroryzować osk. Studnickiego, ale ma obowiązek, jako prokurator, ścigać wszystkie przestępstwa i dlatego prosi o przekazanie prokuratorzu odpisu protokółu celem pociągnięcia osk. Studnickiego do odpowiedzialności za zniesławienie prokuratora.**

Osk. Studnicki wyjaśnia, **że nie miał zamiaru znieważać prokuratora,** a chodziło mu tylko o wskazanie, że to, co prokuratura przyjmowała za dowód pełny, nie zawierało wszystkich cech takiego dowodu.

Prok. Missura prosi o zaprotokółowanie tych słów.

Po tym incydencie zeznawał były komendant straży ogniowej Prokopp. Zeznania te nie należały do istotnych.

Popłoch na „czarnej giełdzie"

Na t.zw. „czarnej giełdzie" w Łodzi panuje od kilku dni niezwykłe poruszenie, które wywołała afera niejakiego Eliasza Rozensztajna, podającego się za kupca warszawskiego.

Rozensztajn zdyskontował na łódzkiej „czarnej giełdzie" oraz w małych bankach weksle i czeki na 150.000 zł. Gdy nadszedł termin płatności, okazało się, że weksle były sfałszowane.

Zainteresowani porozumieli się telefonicznie z Warszawą. Okazało się wówczas, że Rozensztajn nigdy nie posiadał w Warszawie pod wskazanym adresem żadnego składu i nie jest znany w Warszawie.

Poszkodowani zawiadomili o tym władze śledcze, które zainteresowały się tą sprawą i wszczęły poszukiwania za oszustem.

Wesoły kącik

Pilna rozmowa

Przy budce telefonicznej stała młoda i piękna niewiasta i czekała aż telefon się zwolni.

Wreszcie człowiek zajmujący kabinę telefoniczną wyszedł.

Niewiasta już postawiła nogę na progu kabiny, gdy nagle pod biegł do niej jakiś zdyszany młody człowiek i powiedział błagalnym tonem:

— Niech mi pani pozwoli zatelefonować!

Piękna pani zatrzymała się zdziwiona.

— Mam bardzo pilną rozmowę do załatwienia — gorączkował się młody człowiek. — Zależy mi na każdej minucie!

Niewiasta zmarszczyła czoło.

— Pan wybaczy, ale ja już czekam dość długo.

— Naturalnie! Nie ulega kwestii, że pani ma pierwszeństwo. I jeżeli ośmielam się prosić, żeby mnie pani puściła pierwszego, to tylko dlatego, że mi piekielnie zależy na czasie. Moja rozmowa będzie bardzo krótka!

— Moja również! — mruknęła niewiasta i weszła do kabiny.

Ale młody człowiek nie dał za wygraną.

— Pani jest bez serca! Błagam panią, niech mi pani ustąpi!

Niewiasta zawahała się.

— Czy pan chce dzwonić po Pogotowie?

— Nie!

— Po policję?

— Nie!

— Po straż ogniową?

— Też nie!

— Tylko?!...

— Muszę dzwonić do żony!

— I to jest takie pilne?

— Tak!! Bardzo!! Żona czeka na mnie z kolacją!!

— I co z tego?

— Muszę jej powiedzieć, żeby nie czekała! Że się spóźnię.

Piękna pani aż się zarumieniła z oburzenia.

— No wie pan?! To jest bezczelność! I dlatego pan mnie zatrzymuje? Mam tak samo pilną rozmowę, jak pan! Muszę zadzwonić do męża, że będę na kolacji punktualnie.

— Ach tak?!

W głosie młodego człowieka wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie.

— W takim razie! — skłonił się. — Przepraszam! Nie mam już po co dzwonić do żony. Bo, widzi pani, chciałem panią zaprosić na kolację. Ale jeżeli pani zawiadamia męża, że będzie punktualnie, to ja już nie mam po co zawiadamiać żony, że się spóźnię. Moje uszanowanie, nie przeszkadzam!

Napoleon Sądek.

RADIO

CZWARTEK, dnia 18.XI.1937 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 „Wielcy muzycy dzieciom". 11.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Wędrówki muzyczne". 16.15 Orkiestra mandolinistów. 16.45 Pogadanka aktualna. 16.55 O książce. „Szkoła w społeczeństwie amerykańskim" — odczyt. 17.10 Franciszek Schubert: Piękna młynarka. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Rezerwa. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej: „Nasza wieś w poezji". 19.00 „Pierwsza miłość poety" — słuchowisko. 19.30 Koncert muzyki łotewskiej. 19.45 Pogadanka aktualna. 19.55 Przerwa. 20.00 Koncert poświęcony Straussom 21.45 „Stanisław Przybyszewski" — szkic literacki. 22.00 I audycja poświęcona twórczości Karola Szymanowskiego. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II, (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka na dwa fortepiany. 15.10 Jak spędzić święto? 15.20 Kwartet. 16.15 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.00 Koncert solistów. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 Przerwa. 22.00 Gawęda o sztuce. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Po audiencji socjalistów na Zamku

Prasa gubi się w dociekaniach — Czy wybory są najważniejsze? — Udaremniony zwrot na prawo — PPS zmienia taktykę — Centrolew i Brześć — Drogi wyjścia budzą zastrzeżenia

Audiencja działaczy socjalistycznych u P. Prezydenta Rzeczypospolitej jest w dalszym ciągu tematem rozważań i dociekań prasy. Z jednej strony zajmują się treścią memoriału, złożonego przez socjalistów, z drugiej polityczną wymową faktu zgłoszenia się socjalistów do Głowy Państwa.

Niektóre pisma, jak np. „Express Poranny", nie zgadzając się z przesłankami memoriału socjalistów, twierdzą, że masy w Polsce oczekują i pragną czegoś innego, niż ordynacji wyborczej.

Również „Wieczór Warszawski" uważa, że przed wyborami należy załatwić cały szereg spraw, gdyż wybory są zawsze pewnego rodzaju loterią. To samo pismo na innym miejscu dochodzi do wniosku, po rozważeniu sytuacji politycznej, że nowe wybory mogłyby się odbyć dopiero w r. 1939.

Organ konserwatystów — „Czas", zastanawiając się nad wizytą socjalistów u P. Prezydenta, zauważa, że dalszy kurs na lewo jest nieuzasadniony.

„Czas" jest zdania, że z wyjątkiem premiera Składkowskiego, ministrów Grabowskiego i Becka, Rząd składa się z lewicowców.

Pismo to jest zdania, że w myśl deklaracji płk. Koca, powinien był nastąpić zwrot na prawo. Tymczasem nie udało się to, co świadczy o tym, że wpływy lewicy są duże.

Nie wydaje się natomiast „Czasowi" możliwym, by lewica potrafiła doprowadzić do konsolidacji ugrupowań sanacyjnych i lewicowych, a w następstwie wyłonić rząd lewicowy.

Organ konserwatystów twierdzi dalej, że gdyby nawet lewicy udał się taki wysiłek, to rząd lewicowy byłby krótkotrwały, albowiem większość społeczeństwa jest przeciwna lewicowym eksperymentom.

Najciekawsze są bezsprzecznie wynurzenia naczelnego redaktora „Gazety Polskiej" płk. Bogusława Miedzińskiego.

W rubryce „Niedyskrecje" znalazł się artykuł p. t. „Po 7 latach", podpisany literami B. M. Autor pisze na wstępie:

„Fakt zgłoszenia się przywódców socjalistycznych o audiencję u P. Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego, ma — w perspektywie ostatnich lat naszej historii — swoje znaczenie, likwidujące jak gdyby pewien okres w taktyce PPS"

Okres ten rozpoczął się rolą PPS w krakowskim kongresie Centrolewu w r. 1930, i wywołał ze strony Marszałka Piłsudskiego reakcję w postaci Brześcia.

Autor przypomina słowa Marszałka Piłsudskiego, skierowane w maju 1926 roku pod adresem parlamentarzystów. Wówczas to Marszałek powiedział:

„Gwarantuję pełną swobodę Zgromadzenia Narodowego, które ma wybrać Prezydenta Rzplitej. Możecie sobie wybierać kogo chcecie. Ale — kogokolwiek wybierzecie — będziecie musieli go szanować. Nie chciał bym rządzić Polską batem. Ale jeśli tego warunku nie dotrzymacie — baty będą świstać".

Warunek ten nie został przez PPS dotrzymany — wywodzi autor artykułu — gdyż na kongresie Centrolewu padły głosy przeciwko Głowie Państwa. W odpowiedzi zaczęły świstać baty. Przyszedł Brześć. Przeciwnik został rozgromiony. W obronie przywódców nie stanęły masy.

„Obraza PPS, szereg lat trwająca, wygasła w rzeczywistości już dość dawno; zewnętrznym ujawnieniem tego wygaśnięcia, aktem symbolicznej Canossy, było zgłoszenie się przewódców socjalistycznych o audiencje na Zamku. Nie przeceniamy znaczenia tego faktu z punktu widzenia sytuacji politycznej dnia dzisiejszego; niewątpliwie jednak ma on swój wyraz w perspektywie historycznej i dlatego jedynie uważaliśmy za potrzebny rzut oka wstecz".

W dalszym ciągu wywodu autor, cytując za „Robotnikiem" następujące zdanie — „memoriał podnosi z całym naciskiem problem autorytetu władzy państwowej", zauważa, że gdyby myśl powyższa zapanowała wśród przywódców Centrolewu w r. 1930, zaoszczędziłoby to im wiele przykrych przejść.

„Gdy formułują ją dopiero dziś — możemy tylko powiedzieć: lepiej późno, niż wcale".

Stwierdzamy kategorycznie, że zwrócenie się przez działaczy socjalistycznych z postulatami do Głowy Państwa uważamy za fakt normalny i pozytywny.

Innym zgoła zagadnieniem jest treść poglądów, wyrażonych w memoriale; w jego części obrazującej stan rzeczy; jak i w jego konkluzjach wskazujących drogi wyjścia. Zarówno jedna, jak i druga część memoriału budzi nasze najgłębsze zastrzeżenia".

Gen. Franco zapowiada demokrację

w nowym państwie hiszpańskim

SALAMANKA. Gen. Franco uczynił wobec przedstawicieli prasy następujące oświadczenie:

„Bronimy kościoła, religii i cywilizacji chrześcijańskiej. Oto dlaczego katolicy całego świata powinni popierać ruch narodowy.

Jesteśmy zwolennikami dobrobytu społecznego, kierując się nauką kościoła katolickiego.

Nowe państwo hiszpańskie będzie prawdziwą demokracją. Wszyscy obywatele wezmą udział w tworzeniu rządu.

Gen. Franco dodał, iż będą zniesione wszystkie ustawy, na mocy których zostały zakazane zakony, nauczanie religijne, na mocy których dokonano konfiskaty dóbr kościelnych i rozwiązano zakon Jezuitów.

Gmachy kościelne będą zwrócone kościołowi, a kler otrzyma do swej dyspozycji fundusze, konieczne do pełnienia swej duchowej misji.

Na wszystkich uniwersytetach będą stworzone katedry teologii.

Katolicyzm — zakończył generał Franco — był i będzie prawdziwą oznaką Hiszpanii".

Oszuści w mundurach oficerów

pochodzą z Żyrardowa i zostali ujęci

Gabinet ministra spraw wojskowych podaje do wiadomości, iż dn. 30.10.1937 r. zostali ujęci dwaj oszuści występujący w mundurach oficerskich.

Jeden z nich przebrany w mundur por. audytora podawał się już to za por. audytora Wizora Bilesława z Wojskowej Prokuratury Okręgowej Nr. 1, już to za por. Stobickiego Stefana z 21 w.p.p. wzgl. za por. Grodzickiego Adama.

Drugi zaś przebrany za ppor. piechoty podawał się za ppor. Grodzickiego Adama z Warszawy, wzgl. z Łodzi, albo ppor. Sawickiego Tadeusza z Brześcia n.B. wzgl. za ppor. Dąbrowskiego Edwarda z Rzeszowa.

Oszustami okazali się Gutglas Ary zamieszkały w Żyrardowie, ul. Okrzei 7 oraz Pawłowski Franciszek - Wojciech zamieszkały w Żyrardowie, ul. Sienkiewicza 10. Wyżej wymienieni posiadali podrobione legitymacje na te nazwiska.

Gutglas Ary i Pawłowski Franciszek - Wojciech w towarzystwie kobiety dokonali wielu oszustw, wystawiając fałszywe weksle na szkodę szeregu firm we Lwowie, Białymstoku, Grudziądzu, Wilnie innych miastach.

Powyższe podaje się do wiadomości ze względu na fakt, iż wymienieni oszuści podszywali się pod nazwiska oficerów służby czynnej.

Napad na nocny kabaret

przez 200 członków Ku-Klux-Klanu

NOWY JORK. — W okolicach Miami wydarzyło się zajście, które wstrząsnęło całą opinią publiczną.

W nocy banda, złożona z 200 osób — kobiet i mężczyzn, w charakterystycznych strojach, noszonych przez członków Ku-Klux-Klanu, zjawiła się nieoczekiwanie w nocnej restauracji.

Sterroryzowawszy klientów, kelnerów i orkiestę, napastnicy zabrali z kasy około 400 dolarów, po czym zniknęli.

Właściciel nocnego kabaretu, opowiadając o zajściu, dodał, iż tajemnicza banda przed zniknięciem, na drzwiach restauracji zawiesiła „wielki krzyż" Ku-Klux-Klanu, żądając zamknięcia zakładu.

Władze prowadzą energiczne śledztwo. Kpt. Garcia — „wielki smok" Ku-Klux-Klanu na Florydzie oświadczył, iż sam przeprowadzi dochodzenie. Zdaniem jego, napastnicy i rabusie — być może — umyślnie występowali w przebraniu członków Ku-Klux-Klanu, by wprowadzić w błąd policję.

Czang-Kai-Szek ustąpi z rządu

SZANGHAJ. Czang - Kai - Szek, jak donosi Reuter, zamierza zrezygnować ze stanowiska szefa rządu, poświęcając się całkowicie dowództwu armią. Szefem rządu zostałby minister finansów Kung, zachowując jednocześnie swój portfel.

Minister estoński w Krakowie

Hołd pamięci Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj rano przybył do Krakowa minister gosp. narod. Republiki Estońskiej p. Karol Selter z małżonką w towarzystwie ministra przem. i handlu p. Romana z małżonką.

Dworzec kolejowy na powitanie gości został udekorowany flagami o barwach narodowych Estonii i Polski.

O godz. 9 rano w salonie recepcyjnym dworca kolejowego odbyło się uroczyste powitanie min. Seltera i min. Romana przez przybyłych przedstawicieli władz: p. wojew. Tymińskiego, starostę gen. Wolanieckiego, prezyd. miasta dr. Kaplickiego, prezesa Izby Przem.-Handl. inż. Brzozowskiego, dyr. Mianowskiego i konsula estońskiego w Krakowie.

P. minister Selter wraz z p. min. Romanem i towarzyszącymi im osobami udali się z dworca kolejowego na Wawel, gdzie po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, dostojny gość złożył u trumny Marszałka wiązankę kwiatów, przepasaną szarfami o barwach państwowych estońskich.

Następnie goście estońscy zwiedzili katedrę wawelską, komnaty królewskie oraz kościół N. M. Panny, Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską.

O godz. 11.15 min. Selter wraz z min. Romanem opuścił Kraków, udając się do Katowic.

Pożar w kinie

W kinie „Reform" w Brodnicy w czasie wyświetlania filmu powstał pożar w kabinie projekcyjnej. W kinie w tym czasie znajdowało się około 400 osób, które rzuciły się w panice ku wyjściu. Spalił się tylko cały film długości około 1000 m.

Żandarmi zabili dwóch włościan

BUDAPESZT. W Nyizbator na zebraniu miejscowych włościan doszło do bójki. Żandarmeria, która interweniowała, była zmuszona uczynić użytek z broni. Dwie osoby zostały zabite.



Doktór wyznał Tani swą miłość. Po długich prośbach zgodziła się zostać u niego. Prosiła jednak, czy nie pytał się o jej nazwisko. Kiedy Borowski wziął Tanię w swe objęcia rozległ się nagle ostry, przenikliwy dzwonek przy drzwiach wejściowych.

— Policja — rzekła Tania głuchym głosem.

Doktór Borowski uśmiechnął się.

— Taki dzwonek przy drzwiach w nocy oznacza dla pani przybycie policji. Mnie ten dzwonek nie zaskoczył. Jestem do tego przyzwyczajony... Do mnie się często przychodzi w nocy... Pani zapomina o tym, że ja jestem chirurgiem... Są często nagłe operacje, wypadki... Nie jest wykluczone, że będę musiał zaraz wyjść... Przepraszam, że jeszcze raz się panią o to pytam... Ja mogę wrócić dopiero rano... Czy pani zostaje? Tak?

— Tak... tymczasem...

Borowski wyszedł spokojnie z pokoju i poszedł w kierunku wejściowych drzwi:

— Proszę otworzyć... depesza...

Borowski lekko drgnął. Wiedział z opowiadania różnych znajomych, że to jest wypróbowany trick policjantów, którzy chodzą na nocne rewizje.

Więc jednak policja. Ta tajemnicza kobieta miała rację.

Na pewno przyszła po nią. Musiała się dowiedzieć, że ukrywa się u niego w mieszkaniu.

Nie miał ani chwili do ociągania się. Musiał otworzyć drzwi.

Do pokoju wszedł żandarm-oficer w towarzystwie kilku policjantów i dwóch szpiclów.

— Czy doktór Ksawery Borowski? — spytał się oficer, oglądając papier, który trzymał w ręku.

— Tak, ja.

— Pan, jak widzę spodziewał się naszego przyjścia — uśmiechnął się dyskretnie oficer. — Mimo tak późnej pory pan się jeszcze nie rozebrał, jeszcze pan nie śpi.

— Czego pan sobie życzy? — spytał się hardo doktór Borowski.

— Mam rozkaz aresztować pana i przeprowadzić rewizję w pańskim mieszkaniu.

— Co się stało?

Oficer nie odpowiadał. Zdjął płaszcz i chciał się zabrać do roboty.

— Czy mogę wiedzieć, co się stało? — powtórzył doktór Borowski pytanie.

— Nie jestem upoważniony odpowiadać na jakiekolwiek pytania. Pytać się będzie pan gdzieindziej, a mnie niech pan pozwoli wykonać mój obowiązek.

— Jakto, czy ja naprawdę nie mogę się od pana dowiedzieć z jakiego powodu panowie przeprowadzacie rewizję u mnie w mieszkaniu? Dlaczego jestem aresztowany? — mówił Borowski ostrym stanowczym głosem.

— Dowie się pan na pewno, ale później.

Doktór Borowski był zaskoczony. Dziwił się bardzo postępowaniu policjantów.

— Jakto — myślał, — przyszli do niego zrobić rewizję? Nie pytają się nawet o tę osobę, którą u siebie ukrył?

Co to może być.

A może to jest tylko podstęp? Może oficer specjalnie się tak zachowuje? Może chce zaskoczyć jego — Borowskiego? Później wejdzie do pokoju i aresztuje tę kobietę?

Żandarmi i szpicle przystąpili do zrewidowania mieszkania.

Wreszcie wchodzą do pokoju, gdzie leży Tania. Doktór Borowski chodzi za nimi krok w krok.

Oficer rzuca okiem na łóżko i uśmiecha się pod wąsem.

Zwraca się do Borowskiego:

— Kim jest ta kobieta?

— Znajoma.

— Czy jest zameldowana?

— Nie. Przyjechała dzisiaj wieczorem z Warszawy. Nie zdążyłem jej zameldować.

— Paszport pani? — zwraca się oficer do Tani.

Tania miała przy sobie paszport na nazwisko Gustawy Orlińskiej.

Dostała go z powrotem, kiedy została odesłana etapem do Warszawy.

Zapomniała o nim. Schowała go w jednej z kieszeni palta.

— Paszport mój leży w kieszeni palta, które wisi na oknie. Pan będzie łaskaw go obejrzeć — zwróciła się do oficera.

Oficer kazał jednemu z żandarmów dojść do okna i wyjąć paszport z kieszeni.

Żandarm podał paszport oficerowi. Ten zaczął przewracać kartkę za kartką.

— Jak się pani nazywa?

— Gustawa Orlińska.

— Gdzie urodzona?

— W Warszawie.

— Jak się nazywa mąż pani?

— Tadeusz...

— Tadeusz Orliński?

— Tak.

— Ach, tak... — ucieszył się oficer. — Pani jest żoną polskiego buntowszczyka Tadeusza Orlińskiego? Miły ptaszek... che, che, che....

Niebezpieczeństwo jakie Tani teraz groziło dodało jej odwagi. Postanowiła za wszelką cenę ujść cało z tej sytuacji.

W pierwszej chwili żałowała, że pokazała paszport. Pocieszyła się jednak od razu, że to by jej nic nie pomogło. Żandarmi i tak by kieszenie palta przeszukali, znaleźliby paszport a wtedy niebezpieczeństwo byłoby o wiele groźniejsze.

— Mąż mój nie jest żadnym buntowszczykiem, mąż mój jest ślusarzem — odezwała się głupawo Tania. Wiedziała, że tylko w ten sposób uda się jej uniknąć aresztowania.

— Che, che, che — zaśmiał się głośno oficer — można być ślusarzem a jednocześnie buntowszczykiem. Pani mąż o ile się nie mylę jest zesłany... na katordze... Co pani robi tu w Siedlcach?

— Co pan opowiada! Mąż mój jest w Warszawie, pracuje, nigdy jeszcze nie był na katordze...

To nie jest ten sam Tadeusz Orliński, przypadek — pomyślał oficer i zwrócił Tani paszport z powrotem.

Przekonały go głupie odpowiedzi tej kobiety. Pomyślał o tym, że jest dużo ludzi o tym samym imieniu i nazwisku.

Służąca, która ubrała się i weszła i do pokoju, patrzała na Tanię zdziwionymi złymi oczyma.

Sama słyszała, jak doktór powiedział oficerowi, że ta bezwstydnica, która leży rozebrana w łóżku, przyjechała z Warszawy.

Co tu się dzieje? Czy to jest wszystko możliwe?

Pierwsza otworzyła z rana drzwi i na własne oczy widziała, że to ona przywiozła tego ciężko rannego, który nie długo potem zmarł...

Czy pan doktór o tym nie wie?

Nie, to wszystko jest niemożliwe... doktór nie zna jej wcale... to jakaś ciemna historyjka. Ale dlaczego pan doktór bierze w tym udział, nie mogła sobie wytłumaczyć.

Pan doktór zabrał ją od razu do swej sypialni... To jest prawdopodobnie jakaś prostytutka, a ten zabity, to musiał być jej alfons....

Ją doktór wypędził z sypialnego pokoju. Zapowiedział jej, żeby pod żadnym pozorem nie śmiała wejść do sypialni... A tu wziął do siebie jakąś dziewkę... I jeszcze ją broni przed policją. Jacy podli są ci mężczyźni...

Po ukończonej rewizji zwrócił się oficer do doktora Borowskiego:

— Pan pójdzie z nami, panie doktorze!...

Stawiać oporu doktór nie chciał. Spojrzał na Tanię wzrokiem pełnym bezgranicznej miłości. We wzroku tym Tania zauważyła również żal i ból z powodu nagłej rozłąki.

Po pół godzinie siedział doktór Borowski w gabinecie szefa siedleckiej ochrany, pułkownika Kniazina.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, kto przywiózł do pana tego ciężko rannego człowieka, który u pana zmarł? — pytał się pułkownik.

— Chłop.

— A gdzie się później podział?

— Nie wiem.

— Jakto?

— Kiedy przywiózł z rana rannego, zabrałem się od razu do ratowania. Zanim się obejrzałem, chłop znikł...

— Nie możemy w to uwierzyć, panie doktorze. To całe zajście musiało mieć trochę inny przebieg — powiedział pułkownik rozparłszy się wygodnie w fotelu. — Czy pan wie, panie doktorze, żeśmy zbadali dzisiaj wszystkich chłopów na rynku? Żaden z nich o niczym nie wiedział...

— Co pan chce przez to powiedzieć, panie pułkowniku?

— Że to wszystko, co pan zeznał u siebie w domu a teraz tu u mnie w gabinecie jest ładną bajeczką dla dzieci...

— Nic na to nie poradzę... Powiedziałem prawdę; chłop z rana przywiózł i natychmiast znikł z oczu... Dziwię się panu, panie pułkowniku... Pan wie, że ja jestem lekarzem-chirurgiem. Pan wie, że do mnie się przywozi chorych po różnych wypadkach... Skąd te wątpliwości?

— Panie doktorze — odezwał się pułkownik Kniazin groźnym głosem — jeśli pan nie wyda tej osoby, która przywiozła do pana rannego, wsadzimy pana do więzienia...

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Przytrzymuję całą siłą rozbieganego wierzchowca, wymijając drzewa i zarośla, gdy wtem zatrzeszczały wysoko na sośnie gałęzie, posypały mi się na głowę gałązki choiny i rozległ się ogłuszający huk.

Dmuchnęło coś, niby nagły powiew wichru. Poczułem, że zostałem pchnięty wraz z koniem siłą pędu powietrza w bok, świsnęły mi koło oka odłamki wybuchającego granatu.

Bliski wybuch był tak silny, że omało co nie spadłem z konia. W ostatniej chwili przytrzymałem rękami siodło. Koń skoczył wystraszony, a ja zaś, zawadziwszy głową o zwisającą gałąź, zgubiłem czapkę.

Bolszewicy straciwszy nas z oczu w lesie, poczęli bić z armat, zasypując granatami lasek.

Pędzimy dalej i wydostajemy się za chwilę z lasu na pole. W niewielkim oddaleniu widnieją budynki wsi Ćwiklina, na tle których widać zgrupowane szwadrony naszego pułku.

Wreszcie dopadamy do stojących gromadą szwadronów i łączymy się z nimi.

Odetchnąłem z ulgą, że nareszcie wydostaliśmy się szczęśliwie z matni i rozejrzałem się wokoło. Rzuciło mi się w oczy jakieś dziwne zachowanie się naszych żołnierzy. Stoją w bezładnej gromadzie i spoglądają trwożliwie w stronę Płońska.

Patrzę i ja w tym kierunku ciekaw cóż osobliwego tam widać. Cóż widzę? Hen w oddali widać wieżę kościoła i dachy kamienic w Płońsku, bliżej na prawo widnieje wieś Strelin lecz tu bliżej jeszcze — cóż to? Przyglądam się dobrze. Tyraliera piechoty.

— Nasza piechota idzie nam na pomoc — przemknęło mi przez myśl.

Patrzę dalej. Idzie długą tyralierą od Płońska do nas. Ale co to? Za nią w pewnej odległości postępuje druga, potem trzecia i czwarta. Strzelają... W naszym kierunku strzelają?

Cóż u diabła, nie wiedzą, że my tu jesteśmy, czy co? Nie, to niemożliwe! Nierozumiem nic, a nic.

Spojrzałem znów po naszych szwadronach i widząc zakłopotanie i skupione twarze żołnierzy wyczułem instynktownie, że coś z nami nie jest dobrze.

Zgrupowani oficerowie z majorem Grobickim po środku coś radzą gorączkowo i co chwila spoglądają w stronę zdążających ku nam łańcuchów tyralier piechoty. Wtem odezwał się któryś z żołnierzy.

— Teraz to kiepsko z nami!

— Co takiego? Dlaczego? — pytam zaniepokojony.

— Czyś ślepy? Nie widzisz 'lu bolszewików wali na nas, a my nigdzie chodu nie mamy?!

— To bolszewicy? — odzywam się z niedowierzaniem. — Od Płońska bolszewicy? Przecież bolszewików zostawiliśmy za sobą nad rzeką!

— Tak, bracie, wpadliśmy! Mamy bolszewików nie tylko za sobą, ale i przed sobą; otoczyli nas ze wszystkich stron!

— Hm! mruknąłem, oniemiawszy z wrażenia. — W istocie sytuacja bez wyjścia — pomyślałem sobie. Jak teraz wydostać się z nieprzyjacielskiego pierścienia?

Może wypadnie nam się poddać? Wzdrygnąłem się na samą myśl, wyobrażając sobie, że może za chwilę będą nas pędzić triumfujący bolszewicy, jak stado baranów, poganiając nahajami, obdartych i głodnych hen gdzieś ku Rosji.

— Nie! Raczej zginąć!

Widzę oficerów naradzających się gorączkowo i jestem pewny, że nie będą kapitulować, raczej zdecydują się na ostateczny i jedyny krok: próbę przedarcia się przez ciżbę nieprzyjaciół.

Jakie to pociągnie za sobą skutki?

— Nie wiadomo. Może legniemy wszyscy na placu boju, może jednak chociaż mała garstka szczęśliwców przebrnie po trupach wrogów i kolegów, aby potem dać świadectwo, żeśmy nie poddali się, ale walczyli do ostatniej chwili?

Linie tyralierek nieprzyjacielskich zbliżają się szybko. Bolszewicy idą śmiało, pewni, że niedługo nas zduszą w uścisku.

Padają z ich strony strzały, natomiast my nie odpowiadamy na nie wcale. Stoimy za osłoną zabudowań, więc kule nieprzyjacielskie nie robią nam krzywdy.

— Chłopcy do szarży i czekać rozkazu! — rozległ się nagle głos naszego dowódcy.

Błysnęły szable wyrywane z pochew, żołnierze poruszyli się i jakby ocknęli z chwilowej depresji. Zamigotały w ich oczach groźne błyski i twarze pokryły się marsem.

Zagrała w nich krew groźnych zabijaków spod Zawidczy, Brodów, Łopatyna.

Przed chwilą byli przejęci grozą sytuacji, obecnie już są gotowi rzucić się na każde skinienie na wroga, mało na wroga — w piekło nawet!

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

18 Listopad

CZWARTEK.

Anieli, Romana m., Tom.
Słowiański: Stanisława.
Słońca wsch. 7.1, zach. 15.41.
Księżyca: wschód 15.42, zach. 7.5.

HISTORJA PODAJE:

1655 Oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów.
1812 Odwrót Napoleona, bitwa pod Krasnem.
1833 Zmarł we Florencji Michał Kleofas Ogiński, twórca melodii hymnu narodowego
1918 Rocznica niepodległości Łotwy.

PRZYSŁOWIA:

Nie ten przyjaciel, co się ciągle chwali,
Ale ten, co prawdę mówi.

KTO NIE WIE, ŻE:

W zaczątkach ziemi jej obrót około osi według teorii Darwina trwał około 4 godziny.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Zawód. Pewnego razu dr. Brissard, głośny w swoim czasie lekarz w Paryżu, lubiący dobry żart i ciętą satyrę udał się z wizytą do jednego ze swoich pacjentów, u którego był już z poradą dnia poprzedniego.

Przybyłego powitała u drzwi domu pani zalana łzami:

— Ach doktorze — lamentowała nieszczęśliwa — mąż umarł tej nocy.

— Co już umarł? Po pierwszej wizycie? — odpowiada na to Brissard.

Wielka Brytania w obliczu wojny

Minister angielski o wrogim nalocie na wyspy

W brytyjskiej Izbie Gmin toczyła się przez 2 dni interesująca debata na temat zarządzeń przygotowawczych przeciwko ewentualnym atakom lotniczym na wyspy brytyjskie w razie wojny.

Zarządzenia te nie należą do władz wojskowych lecz administracji cywilnej. Dlatego też przemówienie zasadnicze wygłosił minister spraw wewnętrznych sir Samuel Hoare.

Z obszernego, bardzo rzeczowego przemówienia ministra zanotować wypada następujące ciekawe ustępy:

300 ton bomb

W ciągu czterech lat wojny światowej — stwierdził minister — zrzucono na Anglię 300 ton bomb nieprzyjacielskich, dzisiaj zaś najskromniejsze obliczenia wskazują, iż większy tonnaż bomb może być zrzucony w ciągu 24 godzin, przy czym tego rodzaju napięcie ataku mogłoby być utrzymane przez kilka dni.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sytuacja dzisiejsza jest znacznie groźniejsza, aniżeli w latach wojny światowej. Przypuszczają nawet, że w tych warunkach próby podejmowania środków obrony przed atakami z powietrza są bezcelowe.

Polemizując z tym poglądem, minister oświadczył, że Anglia musi uczynić samoloty nieszkodliwymi dla Imperium Brytyjskiego, podobnie jak w swoim czasie unieszkodliwiła łodzie podwodne.

Łódź podwodna zbytecznym wydatkiem

Dzisiaj można stwierdzić, że łódź podwodna jest zbytecznym wydatkiem, który zasadniczo należałoby znieść. Nie zagraża już ona bezpieczeństwu Imperium Brytyjskiego.

Zdaniem ministra, skuteczny program obrony przeciwlotniczej winien obejmować trojakiego rodzaju zakres działania:

1) wojska lotnicze dostatecznie silne, by mogły utrzymać inicjatywę w walkach powietrznych,

2) działa przeciwlotnicze, poparte przez reflektory i inne nowoczesne sposoby wykrywania nieprzyjaciela, znacznie liczniejsze i dokładniejsze, niż używane w wojnie światowej,

3) system przyziemnych zarządzeń przeciwlotniczych, który miałby na celu: a) uchronienie kraju przed paniką, b) utrzymanie instytucyj i służby publicznej, bez których żadne cywilizowane społeczeństwo nie może istnieć.

Przechodząc do omówienia konkretnych zarządzeń ochronnych, minister zaznaczył, że istnieją trojakiego rodzaju bomby: 1) o wysokiej sile wybuchowej, 2) gazowe i 3) podpalające.

Ani rząd brytyjski, ani żaden inny rząd w Europie nie może zabezpieczyć budowli przed skutkami bezpośredniego uderzenia bomby o wysokiej sile wybuchowej, chyba przy zupełnie nieopłacającym się nakładzie kosztów.

Astronomiczne wydatki

Obliczono, że gdyby usiłowano skonstruować ochrony przed tego rodzaju bezpośrednimi uderzeniami, to wydatki wynosiłyby co najmniej półtora miliarda f.szt., ale nawet i wówczas uzyskanie skutecznej ochrony nie byłoby pewne.

Natomiast rząd i władze samorządowe podejmą wysiłki celem udzielenia ochrony nie przed bezpośrednimi uderzeniami, lecz przed siłą wybuchu i odłamkami pocisków.

W tym celu władze samorządowe przygotują schrony publiczne dla zaskoczonych przez atak na ulicy, oraz tych, którzy ze względu na swoje warunki mieszkalne nie mogą zorganizować schronów pod własnym dachem.

Bomba gazowa ma na celu przede wszystkim podkopanie ducha ludności danego kraju. Osłabia ona odporność natury ludzkiej. Przygotowania przeciwko bombom gazowym obejmują przede wszystkim dostawę masek gazowych dla całej ludności. Rząd posiada ich obecnie około 20 milionów. Mogą być one w każdej chwili rozdane.

W wypadku ataku gazowego

Działalność władz samorządowych rozwija się w zakresie schronów przeciwgazowych, służby odkażania i t.d. Wreszcie właścicielom mieszkań i lokatorom wydane będą dokładne instrukcje co do zachowania się w razie ataku gazowego oraz wyjaśnienia, w jaki sposób należy uszczelnić jeden pokój w domu przed gazem.

Wreszcie pozostaje jeszcze zagadnienie bomb zapalających. Zdaniem ministra W. Brytania nie zwracała dostatecznej uwagi na niebezpieczeństwo bomb drobnego typu, które mogą spowodować liczne pożary.

Według informacji ministra, samolot bombowy średniej wielkości, bynajmniej nie typu większego, może spowodować aż 150 pożarów, przy pomocy tych małych bomb zapalających.

Jeżeli się zważy, że przeciętna liczba pożarów w Londynie wynosi zaledwie 15 wypadków dziennie, to łatwo sobie wyobrazić jakie znaczenie posiada to nowe zagadnienie.

Jeden samolot jest w możności wywołać 150 pożarów. Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie te pożary będą należały do poważniejszych, ale jeżeli te drobne wypadki nie mają się przerodzić w olbrzymią pożogę, niezbędne jest przygotowanie środków, które umożliwiłyby gaszenie tych pożarów niezwłocznie po ich powstaniu.

Nowe zagadnienie

Możliwość powstania w tym samym czasie znacznej liczby pożarów, jest zupełnie nowym zagadnieniem, wymagającym zastosowania nowych [illegible] i nowych środków zaradczych.

Od pewnego czasu wydział ochrony przeciwlotniczej w Ministerstwie Spr. Wewn. prowadził doświadczenia z nowym typem maszyn do gaszenia pożarów. Jedynym sposobem gaszenia wielkiej liczby pożarów jest zorganizowanie stałego patrolowania ulic miast przez samochody straży pożarnej, które mogłyby odwiedzać główne ośrodki ludności co 10 lub 15 minut.

Wyniki, jakie uzyskano z tym nowym typem motorowych pomp i sikawek, są wysoce zadawalające. Rząd posiada obecnie około 650 motopomp.

Na małej wokandzie...

Pociąg popularny

czyli: „Gościnna Warszawa"

(A. E.) Korzystając z popularnego pociągu, pan Marcin Krzakowski wybrał się z żoną i pięciorgiem dzieci na Święto Niepodległości do Warszawy.

— Fryganie nas kosztować nie będzie — kalkulowali państwo Krzakowscy w pociągu. — Wdepniem do jednego kuzyna, albo do drugiego, to nasz ugoszczą za darmo.

Jednakże wyliczenia państwa Krzakowskich nie były trafne. Bowiem warszawiacy, przerażeni falą gości z prowincji, poczęli się ratować rozmaitymi sposobami.

×

Po przybyciu do kuzyna, Władysława Gadki, rodzina Krzakowskich ze smutkiem stwierdziła, że drzwi zamknięte są na kłódkę, a na klamce wisi napis: „Wyjechałem na święto do Gdyni".

Mieszkanie wuja Walczaka na Pradze również było zamknięte, a przybita kartka obwieszczała: „Nima go, jest w szpitalu".

Podobny zawód spotkał familię Krzakowskich, gdy przybyła w komplecie do dalekiego krewniaka. Ignacego Zdroja. Drzwi w żaden sposób nie dawały się otworzyć, a napis głosił: „Baw się jak najlepiej, poszłem do mamra!".

O szóstej po południu Krzakowscy dowlekli się do mieszkania męża kuzynki, Bronisława Gniadego.

Na drzwiach oczywiście również wisiała kartka.

Goście z prowincji z trudem, bo zmrok już zapadał — odczytali napis: „Choroba zakaźna, wstęp wzbroniony", po czym radośnie krzyknęli: „Ura!!!" — i wdarli się do środka.

Cóż się okazało?

Przy stole siedział pan Gniady i spożywał wraz z żoną spóźniony, lecz smakowity obiadek. Widok ten zgubnie podziałał na zgłodniałych Krzakowskich i spowodował czynne wystąpienie głowy tej rodziny.

— Zakaźna choroba? — mruknął pan Marcin. — Przy chorobie zabronięte takie rzeczy frygać! Idźta precz od stołu, już lepi ja z dzieciakamy te wyżerkę wetnę!

Słowa stały się czynem i wynikła wielka awantura, na skutek której pan Gniady stracił dwa przednie zęby, a pan Marcin zarobił dwa tygodnie aresztu.

O doli robotnika w Z.S.R.R.

O czym mówią cyfry

Nowy triumf! Nowe zwycięstwo! W Z.S.R.R. zlikwidowano bezrobocie! — pisały sowieckie gazety. I być może w tym konkretnym wypadku nie kłamały; każdy obywatel w Z.S.R.R. może pracować! Wolno mu — 200, 300 proc. ponad normę po stachanowsku!

Zatrudnienie wielomilionowych mas przychodzi w Sowietach z nadzwyczajną łatwością, bo... zmuszone są one do pracy prawie darmo, bo stopna życia zatrudnionego robotnika jest niższa, niż gdzieindziej stopa życia bezrobotnego!

Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Oto garść notatek z sowieckiej prasy: „...robotnik może kupić za cały swój miesięczny zarobek: 112 kg. chleba o kiepskiej jakości, albo 14 kg. masła, albo 50 kg. cukru, albo 17 kg. oleju słonecznikowego, albo 80 paczek papierosów" („Prawda" 21.V.37).

Sferom miarodajnym wydaje się jednak, że i to jest za dużo, zważywszy małą wydajność sowieckich fabryk. Bo jak pisze „Za Industrializacju" z dn. 3.4.37: „należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy i zmniejszenia płacy za każdy wykonany przedmiot".

Wyraźnie bez obsłonek! Normalnie, uprzywilejowuje się robotnika, przez harmonijne zwiększanie zarobków, przez poprawę jego warunków bytu. Z.S.R.R. ma odwrotną metodę: głodowe płace i oskarżenie o „trockizm, szkodnictwo, szpiegostwo" tych co nie wykonują normy.

Ci, którzy wykonują normę, a więc stachanowcy, udarnicy również są bardzo często nabierani przez zarządy fabryk. Dla przykładu cytujemy „Komunista" z dn. 15.X.37:

„Pracowaliśmy według premiowo - progresywnego systemu płacy. Należało się nam 275% dodatku. Jednak naliczyli nam tylko 88%. I to jeszcze dobrze, bo np. kombinat budowlany w Kijowie zobowiązał robotników do pracy w dni wychodne i codzień po 2 godziny nad terminowo, jednak nie „według premiowo - progresywnego systemu płacy".

Czyli po prostu zmuszano robotników do zwiększenia wysiłku, nie dając im w zamian nic.

Przeglądając bolszewickie gazety na każdym kroku spotyka się paradoksalne obrazki, które w zestawieniu kompromitują ustrój wbrew woli autorów. Takie refleksje nasuwa np. porównanie dwóch zdań z pisma „Za Industrializacju":

„Przedstawiciel Komisariatu Ciężkiego Przemysłu uważa, że za 10 rubli dziennie robotnik nie jest w stanie zaspokoić potrzeb swojej rodziny".

W numerze z datą o miesiąc późniejszą ogłoszono:

„W obecnej chwili miliony robotników zarabiają zaledwie 3 do 4 rubli dziennie, a nawet jeszcze mniej".

Jak ci robotnicy żyją tego już „Za Industrializacju" nie wyjaśnia. Można to sobie wyobrazić, zważywszy, że siła nabywcza rubla, równa jest mniej więcej sile nabywczej 15 groszy! (Apa).

RÓŻNICA

— Gdy noc spędzę na hulance, jestem nazajutrz połamany. A pan tak samo?

— Nie — ja jestem kawalerem!

Muzeum... skradzionych rzeczy

założył b. funkcjonariusz miejski.—Pod każdym skradzionym przedmiotem znajdowała się kartka z datą i opisem złodziejskiej wyprawy

Przed trzema miesiącami donosiliśmy o aresztowaniu sprawcy systematycznych kradzieży w Teatrze Narodowy w Warszawie, funkcjonariusza miejskiego, Jana Maleckiego, który w czasie dyżurów w teatrze, okradał garderoby aktorów, rekwizytornię, biura itd.

Długotrwałe dochodzenie dało rewelacyjne wyniki. Jak się okazało, Malecki grasował nie tylko na terenie Teatru Narodowego, lecz dopuszczał się również systematycznych kradzieży we wszystkich teatrach miejskich, w Kinie Miejskim, w biurach Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Miejskiego, oraz w centrali i sztabie Straży Ogniowej.

Malecki, który uchodził za jednego z najuczciwszych i najpracowitszych ludzi, zuchwalstwo swoje posunął do tego stopnia, że w r. 1936 włamał się do biura Wydziału Oświaty Kultury przy ul. Hipotecznej 1 usiłował rozbić kasę, co jednak mu się nie udało i skradł jedynie tylko maszynę do pisania.

W kilka dni później, pełniąc służbę w Kinie Miejskim, skradł z kabiny mechanika obiektywy kinematograficzne i projekcyjne. Ze straży Ogniowej skradł znaczną ilość masek gazowych, narzędzia lekarskie, kilka zegarów samochodowych itd.

Specjalnością jednak Maleckiego było okradanie aktorów oraz personelu teatralnego. Lista poszkodowanych obejmuje ponad 50 nazwisk, na sumę 10 tysięcy złotych.

Okradzeni zostali m. in. Irena Butler (Tamka 15), garderobiana Teatru Narodowego, Piędziołka - Żuliska, artystka Teatrów Miejskich (Wilanowska 14), Zofia Kajzer, artystka T. M. (Ustronie 2), Jerzy Derlaczyński, kierownik administracji T. M., Lubieńska - Szuyska (Czerniakowska 205), Józef Ostrowski (Wołomin), Bolesław Tylia, dyrygent Opery (Sosnowa 14) oraz mistrz Józef Węgrzyn. Na kradzieży w garderobie Węgrzyna, złodziej został przychwytany przez garderobianą teatru i aresztowany.

Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Maleckiego ujawniła olbrzymie „muzeum" skradzionych rzeczy. Wszystkie łupy umieszczone były w gablotach, pod każdym przedmiotem znajdowała się kartka z datą i opisem kradzieży. Wracając z pracy, Malecki z pietyzmem okurzał „eksponaty", czyścił swoje zbiory, oraz przygotowywał miejsce na dalsze.

W oryginalnym muzeum znaleziono wszystkie skradzione w ciągu dwóch lat przedmioty.

Sprawca kradzieży, który najprawdopodobniej cierpi na wyjątkową ostrą kleptomanię, oświadczył, że zawód złodziejski uprawiał jedynie z amatorstwa, dla mocnych wrażeń.

Oryginalny „zbieracz" oddany będzie pod obserwację lekarzy, którzy stwierdzą, czy Malecki nie jest sprytnym symulantem.

Burzliwy proces w Paryżu

płk. de La Rocque'a z dziennikarzami

PARYŻ. W drugim dniu procesu pomiędzy płk. de La Rocque'iem a liczną grupą polityków i publicystów, zarówno prawicowych, jak i lewicowych, doszło do burzliwych incydentów, w których brała udział również żywo manifestująca publiczność przysłuchująca się przewodowi.

Po poniedziałkowym trzygodzinnym przemówieniu b. premiera Tardieu, który był głównym świadkiem oskarżonych publicystów i dziennikarzy, doszło wczoraj do ostrych konfrontacji między p. Tardieu a przewodniczącym klubu parlamentarnego Francuskiej Partii Społecznej, deputowanym z okręgu Pirenejów p. Ybernegaray.

Ybernegaray w swoim zeznaniu powoływał się na oświadczenia byłych ministrów spraw wewnętrznych i b. podsekretarza stanu w prezydium rady ministrów p. Cathali, którzy stwierdzić mieli, że rząd nigdy nie finansował żadnej akcji płk. de La Rocque'a.

W dalszych swoich zeznaniach Ybernegaray, który należał kiedyś do szczupłego grona najbliższych przyjaciół b. premiera Tardieu zarzucał mu wyraźną nieścisłość w jego zeznaniach, co do czasu, kiedy poznał się z de La Rocque'iem i utrzymywał z nim kontakt.

Adwokat jednego z oskarżonych dziennikarzy zapytał Ybernegaray'a od kiedy stracił zaufanie i zmienił swój stosunek do p. Tardieu. Gdy poseł Ybernegaray w swej odpowiedzi wspomniał nazwisko b. ministra wojny Maginota, redaktor „Action Francaise" p. Leon Dautet wystąpił z gwałtowną interwencją, wykrzykując pod adresem p. Ybernegaray'a, że jako przyjaciel zmarłego ministra zakazuje mu powoływać się na jego nazwisko.

Na całej sali sądowej powstała niesłychana wrzawa, w której brali udział zarówno licznie zgromadzeni adwokaci obu stron, jak i publiczność, tak że przewodniczący musiał posiedzenie zawiesić.

Po wznowieniu rozprawy doszło do jednego jeszcze niesłychanie dramatycznego incydentu.

Było to w chwili, gdy jako świadek stanął przed sądem deputowany prawicowy i naczelny redaktor dziennika „Epoca" znany lotnik z czasów wojny de Kerillis, który wypowiedział z naciskiem swe przekonanie o uczciwości pk. de La Rocque.

W tym momencie interweniował b. premier Tardieu, zapytując p. de Kerilis od kiedy zaczął żywić większe zaufanie do płk. de La Rocque, niż do niego? .

Na to pytanie de Kerillis usiłował uniknąć dania odpowiedzi, przyciśnięty jednak do muru przez Tardieu oświadczył że przestał polegać na słowie Tardieu, gdy tenże w r. 1934 zapewniał go, że posiada w ręku niezbite dowody, co do udziału obecnego premiera p. Chautemps w rzekomym morderstwie, popełnionym na osobie sędziowego Prince, który prowadził dochodzenia w sprawie Stawiskiego.

Premier Tardieu miał wówczas oświadczyć p. Kerillisowi, że dowody które posiada w ręku są najzupełniej wystarczające do osadzenia p. Chautemps w więzieniu.—Tardieu, oświadczył de Kerillis, widocznie co najmniej przesadził w swych oświadczeniach, ponieważ widzieliśmy dalszy przebieg wydarzeń i widzimy, że p. Chautemps znajduje się dziś w zupełnie innym miejscu, niż to, które mu zapowiadał p. Tardieu.

Zeznanie deputowanego de Kerillis wywołało olbrzymią sensację w kołach politycznych, powodując zamęt i wrzawę na sali i uderzając bardzo mocno w b. premiera Tardieu.

Po ukończeniu zeznań sąd odroczył swe obrady na tydzień, aby wysłuchać przemówień adwokatów obu stron.

Dalsze aresztowania Żydów

Zarządzenia represyjne w Palestynie

JEROZOLIMA. W związku z ostatnimi zajściami, władze wydały doniosłe zarządzenia represyjne.

Patrol w sile 20-tu ludzi został na nowo zainstalowany w żydowskiej dzielnicy Jerozolimy Rahavia, a koszty utrzymania tego oddziału ponosić ma ludność.

Liczba aresztowanych Żydów, członków partii rewizjoni stycznej doszła już do liczby 45 osób, spośród których 24 osoby zostały wysłane do obozu koncentracyjnego.

Francja zwróci pożyczkę

zaciągniętą u bankierów na kolei

PARYŻ. — Zapowiedź ministra finansów Bonneta, iż skarb francuski zamierza zwrócić angielskiej grupie bankowej pożyczkę, zaciągniętą w tym roku przez koleje francuskie, wywołała bardzo dodatnie wrażenie w kołach parlamentarnych.

Potraktowano to jako bardzo zręczne posunięcie, zarówno ze względu na urobienie przychylnych nastrojów dla obecnej polityki finasowej rządu, jak również ze względu na zjednanie sobie zaufania angielskiej finansjery.

Fornale wykopali dwa szkielety

żołnierzy austriackich, poległych w 1914 r.

W czasie orki na karczunku leśnym w miejscowości Zuzanówka koło Koniuszek Siemianowskich fornale dworscy wyorali dwa szkielety ludzkie, które, jak stwierdzono, należą do dwóch nieznanych z nazwiska żołnierzy austriackich, poległ. w r. 1914 lub 1915. Przy szkieletach znaleziono części mundurów i guziki. Szkielety pochowano na miejscowym cmentarzu.

Dodać należy, że po dziś dzień znajduje się na polach i po lasach coraz to nowe szkielety ofiar wojny na Podkarpaciu i w Karpatach.

Rozdawnictwo świadczeń

dla bezrobotnych rozpocznie się już 1-go grudnia

Rozdawnictwo świadczeń w naturze dla bezrobotnych rozpocznie się z dniem 1-go grudnia. W pierwszym rzędzie uwzględniona zostanie sprawa zaopatrzenia bezrobotnych w opał.

Prowadzone są w chwili obecnej pertraktacje z przedstawicielami przemysłu węglowego i przemysłów spożywczych w sprawie uzyskania na rzecz akcji pomocy zimowej większych zapasów węgla, cukru itp.

Według przewidywań zgromadzonych zostanie około 90 tys. ton węgla z kopalń górnośląskich i dąbrowieckich. W r. bież. tak jak w roku 1936 wszyscy górnicy zatrudnieni na kopalniach ofiarują jeden dzień swej pracy na rzecz bezrobotnych. bezinteresownie.

Przy wszystkich lokalnych komitetach pomocy bezrobotnym zorganizowane zostaną komisje kwalifikacyjne, które decydować będą o przyznawaniu świadczeń. W skład ich wejdą przedstawiciele związków zawodowych i bezrobotnych.

Specjalne sekcje zajmą się akcją dożywiania dzieci, która objąć ma około 500.000 dzieci bezrobotnych.

Aresztowanie 50 osób

po zawieszeniu Str. Narodowego w Wysokiem Mazowieckiem

Po decyzji władz administracyjnych o zawieszeniu działalności Stronnictwa Narodowego na terenie pow. wysoko mazowieckiego, w woj. białostockim, pociągnięto do odpowiedzialności karnej pod zarzutem wykroczeń przeciwko spokojowi publicznemu, około 50 osób.

Większość z nich została aresztowana i przewieziona do więzienia w Łomży.

Na tropie wielkiej afery

Sprawcami są znani i poważani kupcy

Władze skarbowe wpadły na trop wielkiej afery celnej, dokonywanej przez kilku poważnych kupców, eksporterów szczeciny. Jak wiadomo, szczecina zależnie od swego gatunku, ma kilka stawek celnych. Pomysłowi kupcy ładowali do beczek droższą szczecinę, na wierzchu umieszczali tańszą i deklarowali całość, jako szczecinę pośledniejszego gatunku.

W związku z tą oferą, aresztowano siedmiu kupców, nazwiska, ze względu na dobro śledztwa, trzymane są na razie w tajemnicy. Straty skarbu państwa na tych oszukańczych kombinacjach są bardzo wysokie.

Dalsze dochodzenie w toku.

Sutener w potrzasku

po awanturze z pensjonariuszkami

Icek Ber Engler (Warszawa), znany sutener i awanturnik warszawski, jest właścicielem domu publicznego przy ul Pańskiej i oprócz tego ma jeszcze kilka „udziałów" w szeregu innych lupanarów. W tych dniach Engler zamierzał otworzyć jeszcze jedną „placówkę" i w tym celu zapowiedział wszystkim wspólnikom oraz inkasentce swego „przedsiębiorstwa", aby mu przygotowano większą ilość gotówki.

W dniu wczorajszym sutener udał się na inkaso, a niezadowolony z otrzymania nikłej kwoty, wszczął w swoim „przedsiębiorstwie" awanturę i pobił dotkliwie inkasentkę oraz kilka pensjonariuszek.

Na krzyki katowanych kobiet zaalarmowano policję, która bestialskiego suterena osadziła w areszcie.

Złodziej samochodowy i paser

znaleźli się wreszcie pod kluczem

Warszawscy kierowcy taksówek, oczekujący na postojach w nocy, nie mogli ostatnio uciąć smacznej drzemki, gdyż korzystał z tego jakiś tajemniczy i nieuchwytny złodziej, który odkręcał w samochodach zapasowe koła, oraz różne części i ulatniał się.

Gdy nocne kradzieże stawały się coraz częstsze, policja zajęła się energicznie osobą tajemniczego złodzieja.

Nocy ubiegłej postawiono „na wabia" taksówkę na ul. Marszałkowskiej. Kierowca taksówki chrapał smacznie. Po chwili zjawił się jakiś osobnik, który zręcznie odkręcił koło zapasowe, po czym z łupem udał się na ul. Solec 36, do właściciela rupieciarni samochodowej, Antoniego Koczko.

Złodzieja, Wacława Dzierżanowskiego (niemeldowany) i pasera osadzono w areszcie.

Nowy gmach szkolny w Zielonej

Podwarszawska wieś Zielona otrzymała niedawno nowy piękny budynek szkolny, który powstał dzięki staraniom grona obywateli, przy pomocy Funduszu Pracy, Wydziału Powiatowego, Tow. Popierania Budowy Szkół Publicznych oraz ofiar tutejszego społeczeństwa.

Na pamiątke odbytych na terenach Zielonej w roku 1917 ćwiczeń POW, prowadzonych osobiście przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, szkoła otrzymała nazwę im. POW, a organizacje społeczne, zrzeszone w domu pracy społecznej im. Marszałka Piłsudskiego w Zielonej, ufundowały szkole piękny sztandar.

Komitet Budowy Szkoły w Zielonej, na czele którego stoi p. płk. J. Zapolski, kończąc swoje zaszczytne prace, za naszym pośrednictwem składa zarówno władzom, jak i społeczeństwu w Zielonej oraz wszystkim, którzy przyczynili się do budowy szkoły, serdeczne „Bóg zapłać".

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Wprawdzie po złożeniu żądanego okupu Marta wróciła do domu rodziców, ale po paru dniach uciekła w góry do Selim-Chana, gdyż pokochała go gorącą miłością.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły żadnych rezultatów, Olgiński przebrał się za Czeczeńca i udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, poszedł sam w góry na poszukiwanie ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Selim-Chan ze swoją bandą stał się postrachem całego północnego Kaukazu.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Sprawą Selim-Chana zajęły się najwyższe sfery rządowe. Groznem odbywały się narady z udziałem przedstawicieli rządu w sprawie schwytania tego śmiałego herszta rozbójników.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Nikt nie mógł zrozumieć, w jaki sposób mu się to udało. Dopiero sam Selim-Chan w liście do gubernatora Michejena wyjaśnił, że uciekł ze wsi Alda w następujący sposób: Przebrany za żołnierza wszedł w szeregi wojskowe, oblegające wieś i razem z innymi żołnierzami „pilnował", żeby Selim-Chan nie uciekł!.. W ten sposób, niepoznany przez nikogo, opuścił wieś.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widać wysuwającą się z groty głowę ludzką i rozpoczęli strzelaninę. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wypełzli z kryjówki. Nagle Selim-Chan szepnął: „Oni są blisko nas"...

— Gdzie oni? Nic nie słyszę! — zauważył Kadi.

— Ale ja słyszę zupełnie wyraźnie... słyszę szepty... siedzą tu pewnie gdzieś w dolinie. Poczekaj, zmusimy ich zaraz do ucieczki! — odpowiedział Selim-Chan.

Dopełzli do ściany skalnej, która prowadziła w dół, do doliny. Ściana nie była wysoka, miała wszystkiego trzydzieści metrów wysokości. Można było z niej z łatwością dojrzeć wszystko, co się działo w dolinie.

— No, a teraz już widzicie? Miałem rację, czy nie? — wskazał Selim-Chan na grupkę żołnierzy, którzy siedzieli pod skałą, wysuniętą nieco z kamiennej ściany.

Żołnierze zajadali smacznie. Odpoczywali widać po uciążliwej drodze.

— Czyżby to byli ci sami, którzy przed tym strzelali do nas do groty? — zapytał jeden z ludzi Selim-Chana.

— Z pewnością ci sami. Poznaję tego oficera o okrągłej twarzy.

— Jeżeli tak, to musimy się czym prędzej stąd wynieść, mogą nas jeszcze zauważyć — odezwał się Szamil.

Selim-Chan nic nie odpowiedział. Milczał chwilę. Poznać było po wyrazie jego twarzy, że zastanawia się nad czymś.

Nagle odezwał się do swoich:

— Chłopcy, a ilu nas jest?

— Z tobą, Chan, siedem osób.

— Posłuchajcie, chłopcy, przepędzimy stąd tę bandę! — powiedział Selim-Chan entuzjastycznie.

— Narażamy się na duże niebezpieczeństwo — zauważył Kadis — jest ich dziesięciu i są dobrze uzbrojeni.

— Ale nie ma między nimi Selim-Chana!... — powiedział z uśmiechem dumy Szamil.

— Słusznie, Szamilu! — poklepał go po plecach Selim-Chan. — Niedarmo nosisz imię Szamila, tak jak dawny, słynny bohater kaukaski! Zobaczycie zaraz, co to za tchórze z tych żołnierzy. Nie będziemy do nich strzelali, bo i po co zabijać Bogu ducha winnych ludzi. Strzelają, bo taki mają rozkaz. Damy tylko parę strzałów dla postrachu. Zobaczycie, jak wezną nogi za pas!

— Ja w to nie wierzę — powątpiewał Kadi.

— Oho, Kadi, nie znasz widocznie tej bandy, ja znam ich lepiej niż ty. Dlaczego zresztą mieliby narazić swoje życie? Mają zupełną słuszność... No, chłopcy, strzelajcie!

Padły pierwsze strzały, odbiły się głośnym echem w górach. Selim-Chan i jego pomocnicy strzelali wysoko w powietrze, tam gdzie trzepotał skrzydłami orzeł.



Wyjął z kieszeni kartkę Selim-Chana i czytał ją po raz drugi.

Żołnierze, którzy przed chwilą jeszcze zajadali w najlepsze, porwali się gwałtownie ze swych miejsc i pochwycili karabiny. Nie zorientowali się w pierwszej chwili, skąd padają strzały i zaczęli się rozglądać na wszystkie strony.

Oficer pierwszy zauważył jakieś postacie ludzkie nad skalną ścianą, po nad doliną i zrozumiał, że to stamtąd strzelają.

Natychmiast rozkazał żołnierzom odpowiedzieć strzelaniną.

Padła salwa karabinowa. Selim-Chan i jego ludzie wyciągnęli się na skalnym wzniesieniu. Kule przelatywały po nad ich głowami. Nagle Selim-Chan wyjął kartkę papieru i ołówek i leżąc na ziemi, napisał parę słów.

— Przywiąż tę kartkę do kamienia i rzuć na dół, w grupę żołnierzy! — rozkazał Selim-Chan jednemu ze swoich.

Rozkaz wykonano natychmiast.

— Coś do nich napisał, Chan? — zapytał Kadi.

— Poczekaj, zaraz sam zrozumiesz, — uśmiechnął się Selim-Chan.

Kamień upadł między żołnierzy. Żołnierze roześmiali się: kamieniami chcą z nimi walczyć? Ale oficer zauważył od razu kartkę, która była przywiązana do kamienia i przeczytał napisane na niej kilka zdań.

W miarę czytania coraz większa bladość pokrywała jego twarz. Rozkazał szybko:

— Na ramię broń! Naprzód marsz! Musimy się pospieszyć.

Nie rozumiejąc, co się nagle stało, żołnierze byli mocno zaciekawieni tym, co mogła zawierać kartka. Nie mieli jednak prawa zapytać o to oficera.

Ruszyli więc naprzód, wypełniając na ślepo rozkaz.

— Prędzej! Prędzej! — wołał oficer, a na jego twarzy widniał niepokój i strach.

Jeden z żołnierzy nie mógł pohamować swojej ciekawości i zapytał oficera:

— Kto to są ci na górze? Banda Selim-Chana? Tak?

— Tak... — odparł krótko nachmurzony oficer. — Jest ich tam może stu ludzi...

— Selim-Chan!?... — rozległ się przerażony szept wśród żołnierzy. Selim-Chan ze swoją bandą?!

Wiadomość zelektryzowała wszystkich żołnierze przyspieszyli kroku. Na ich twarzach malował się strach: jest ich dziesięciu wszystkiego, a tam w górze, Selim-Chan na czele stu ludzi?! Wystrzela ich przecież co do jednego, albo, co gorsza, wezmą ich w niewolę i zaciągną gdzieś do ciemnych jaskiń, gdzie Selim-Chan trzyma swoje ofiary...

Wśród cywilnej ludności krążyły legendy o Selim-Chanie, o jego okrucieństwie. To też nic dziwnego, że wiadomość o jego bliskiej obecności rzuciła postrach na biednych żołnierzy.

Sam oficer był w niemniejszym strachu, aniżeli żołnierze.

Wyjął z kieszeni kartkę Selim-Chana i czytał ją po raz drugi.

„Jeżeli chcecie rozpocząć z nami walkę, proszę bardzo! Żal nam tylko biednych żołnierzy, którzy nic tu nie zawinili. Padną wszyscy trupem. Wynieście się lepiej stąd. Tak radzi wam

Selim-Chan..."

Ze ściany skalnej znów padły strzały.

Żołnierze wraz z oficerem zaczęli biec w panicznym strachu, bojąc się nawet spojrzeć za siebie... Biegli tak długo, aż im zabrakło tchu w piersiach.

Biedni, przestraszeni żołnierze pewni byli, że już-już dogonią ich Selim-Chan ze swoją „setką uzbrojonych ludzi" i weźmie ich wszystkich w niewolę!...

Tak silna była w wojsku psychoza strachu przed Selim-Chanem! Jeżeli samo imię jego wywoływało taki paniczny strach wśród uzbrojonych żołnierzy, to łatwo można sobie wyobrazić, jaką psychozę strachu wzbudzał Selim-Chan wśród ludności cywilnej.

Dobrze ilustruje to następujące wydarzenie, o którym pisano wtedy w całej prasie. Na północnym Kaukazie znajduje się sławne na cały świat uzdrowisko Kisłowodsk. Przed wojną dziesiątki tysięcy kuracjuszy zjeżdżało do Kisłowodzka. Letnią porą liczba kuracjuszy, którzy zjeżdżali tu ze wszystkich stron Rosji, dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Kisłowodsk leży w cudownie pięknej, malowniczej okolicy, otoczonej niebotycznymi górami Kaukazu. Nic więc dziwnego, że latem przyjeżdżała tu cała arystokracja rosyjska.

Najelegantsi kuracjusze zapełniali zimą to uzdrowisko. Można tu było spotkać znane osobistości: Szalapina, Batistiniego, Kaczałowa, cały szereg głośnych pisarzy, muzyków, artystów, sławne tancerki... Latem Kisłowodsk tętnił zawsze życiem, radością i wytwornością.

Z restauracji i kawiarń dochodziły dźwięki muzyki. Malownicze uliczki uzdrowiska wypełniał wielobarwny tłum. Wokoło słyszało się beztroski śmiech, śpiew i wesołe okrzyki.

Najbardziej ruchliwym, najweselszym miejscem w Kisłowodsku był park, leżący w pobliżu słynnego źródła leczniczego Narzanu. Można tu było zawsze spotkać tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, spędzających czas na miłym spacerze. Park bywał przepełniony szczególnie wieczorami. Orkiestry grały najpiękniejsze utwory muzyczne. Młode dziewczęta, mieszkanki gór, sprzedawały kwiaty. Ludzie płynęli nieprzerwanym strumieniem, tak że kwiaciarkom przychodziło z trudnością przecisnąć się przez wielobarwny tłum kuracjuszy.

Jednego wieczoru, było to latem 1910 roku, — park kisłowodski był, jak zwykle, pełen spacerujących, rozbawionych panów i pań. Można tu było zauważyć w tłumie oficerów w towarzystwie żon, albo kochanek, wyższych urzędników państwowych, artystów, literatów, znanych finansistów, fabrykantów. W parku wrzało, jak w ulu. Zewsząd dochodziły dźwięki muzyki, zmieszane z odgłosem wesołego śmiechu, wypełniającego park. Tysiące ludzi płynęło głównymi alejami, radując się i używając pełną piersią rozkoszy szumnego życia w pięknym uzdrowisku.

Nagle w jakiejś bocznej alei padł strzał, potem drugi i trzeci. Lotem błyskawicy rozniosła się w tłumie spacerujących w parku beztrosko ludzi piorunująca wieść:

— Selim-Chan! Selim-Chan w parku!

Trudno wprost opisać straszne sceny, jakie rozegrały się w parku tego wieczoru. Straszliwa panika ogarnęła spacerujących po alejach parku ludzi.

Park stał się widowiskiem rzeczy strasznych i niebywałych..

(Dalszy ciąg jutro).

Kronika.

— **Skradzione kloce.** Około godz. 3 na ulicy Piotrkowskiej w Kielcach Policja zatrzymała Macieja Bronisława i Pasłucha Józefa oraz Grabka Franciszka, wiozących kloce na tartak żydowski w Kielcach, przy czym okazało się, że kloce te są skradzione z lasu państwowego Nadleśnictwa Niewachlów, któremu też zwrócono je za pokwitowaniem

Kina kieleckie:

Czwartak Niedorajda
Palace: Skłamałam
WF. i PW. Zamek tajemnic
Casino: Królowa Wiktoria

Wyrok śmierci na głównego świadka oskarżenia

Sensacje w procesie komunistów kieleckich

Rozprawa przeciwko 32 oskarżonym o komunizm, jaka toczy się od dwuch dni w kieleckim Sądzie Okręgowym, nie przestaje budzić zainteresowania w mieście. Jest to jeden z większych procesów zbiorowych, jaki zanotowano w Kielcach od szeregu lat.

Kulminacyjnym punktem procesu były zeznania głównego świadka oskarżenia W. Łyko. Swiadek pełnił służbę kościelnego w kaplicy kościoła Narodowego, mieszczącej się na Placu Marsz Piłsudskiego, w domu Kosterskiego.

W kaplicy tej odbywały się zebrania członków partji komunistycznej. Zebrania odbywały się z wiedzą Wojciecha Łyko.

Swiadek Łyko przybywa przed sąd taksówką pilnie strzeżony przez policję. W czasie zeznań na sali sądowej Łyko jest również strzeżony przez policjantów, bowiem należało obawiać się zamachu na jego osobę, jako głównego świadka oskarżenia. Swiadek otrzymał pogróżki t. zw. „wyrok śmierci" od komunistów. Zeznania tego świadka są mocno obciążające dla oskarżonych.

Wogóle Wojciech Łyko odegrał poważną rolę w całej sprawie gdyż przyczynił się do aresztowania wszystkich uczestników nielegalnych zebrań w kaplicy narodowców.

Na zapytanie obrony od kogo Łyko brał pieniądze, świadek odpowiada, że od komunistów i od policji. Od powiedz ta wywołuje wesołość na sali.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie.

Żona i syn pobici

po sutej libacji przy ul. Warszawskiej

W Kielcach przy ul. Warszawskiej w restauracji Wcislika wynikła kłótnia między Franciszkiem Bażankiem (Domaszowska 84), a Henrykiem Romańcem. Kłótnia przerodziła się w rodzinną bijatykę, w czasie której Romaniec pobił żonę przeciwnika Anielę Bażanek.

Rewanżując się za to pobicie Bażanek rzucił się z siekierą na syna Romańca-Henryka i rozciął mu wargi, oraz wybił mu dwa zęby. Awanturę zlikwidowała policja.

Obie strony znajdą się przed kratkami sądowymi.

Nowy proces prasowy

w kieleckim Sądzie Grodzkim

W dniu 8 maja 1937 r. „Kielecki Express Codzienny" zamieścił wiadomość o zamachu więźnia na życie naczelnika więzienia na świętym Krzyżu. oraz termin mającej się odbyć rozprawy sądowej na Swiętym Krzyżu.

W wiadomości tej prokuratura w Kielcach dopatrzyła się cech przestępstwa z art. 159 k. k. i red. Kiedrzyński postawiony został w stan oskarżenia o ujawnienie wiadomości pochodzących ze śledztwa lub dochodzenia.

W dniu wczorajszym sąd grodzki w Kielcach, po rozpatrzeniu sprawy, uniewinnił redaktora Kiedrzyńskiego, podkreślając w motywach wyroku, że zawiadomienie o przestępstwie i podanie terminu rozprawy sądowej nie jest przestępstwem.

Sądził sędzia Ziemba.

Listy do Redakcji

Dzisiaj w sklepię spożywczym p. K. na kol. Ogród, żona moja była świadkiem jak jedna z pań z kosza wnoszonego przez woźnicę furgonu piekarskiego wyjmowała chleb i bułki, obmacując każdy z oddzielna, wybrała dla siebie według jej widzimisie jeden bochenek.

Pani ta według gwary tut. była rozczochrana, być może nieumyta, może głaskała swego kotka lub pieska, bo moi państwo i wy ojcowie miasta i ty sklepikarzu i ty spożywco dziękuję, winszuję, ale nie zazdroszczę.

Podobne kwiatki zdarzają się codzień.

A. G.

Kradzież wieprza z wozu

Stachówicz Zygmunt, zam. Chmielniku, pow. stopnickiego wracając z targu furmanką, zatrzymał się w Kielcach przy ul. Zagórskiej przed restauracją Dudy, gdzie wszedł z żoną na obiad.

Po upływie około pół godziny wyszedł z restauracji i stwierdził, że z fury skradziono mu wieprzaka wartości 50 zł., a także i powróz, którym wieprzak był przywiązany, by nie wyskoczył.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.